Nr. 271 Warszawa, Poniedziałek dnia 13 (25) Listopada roku 1889 Rok 7.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

ANONSOWY.

PRZEDPŁATA:

W Warszawie: Miesięcz. kop. 35, Kwartal. rs. 1.05, Półrocz. „ 2.10, Rocznie „ 4.20.
Na prowincyi i w Cesarstwie: Kwartal. rs. 1.80, Półrocz. „ 3.60, Rocznie „ 7.20.
Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Numer pojedyńczy kop. 3.

Wschód słońca o g. 7 m. 39.
Zachód słońca o g. 3 m. 55

Długość dnia g. 8 m. 3
Ubyło dnia g. 8 m. 27.

Poniedziałek 25 Listopada

Adres Redakcyi: **Mazowiecka 11.**
Telefonu Redakcyi Nr. 122.

Rękopismów nadsyłanych do Redakcyi nie zwraca się.
Ogłoszenia i prenumerata przyjmuje się w kantorze Dziennika Dla Wszystkich od 9-ej rano do 7-ej wiecz., w Niedziele i Święta od 10-ej r. do 1-ej po południu.

KALENDARZ.

	św.
Poniedz.	Katarzyny P. M.
Wtorek	Piotra B. M.
Sroda	Wirgiliusza B. W.
Czwart.	Mansweta B. M.
Piątek	Saturnina Męcz.
Sobota	Andrzeja Apostoła
Niedziel.	Eligiusza B. W.

— W dniu 14(26) listopada r. b. jako w uroczystość Urodzin Najjaśniejszej Pani Maryi Teodorówny, obywatele m. Warszawy mogą tego dnia od rana przyozdabiać domy flagami, a następnie o zmroku iluminować swoje posesye.

— W d. 8-ym listopada, w dzień święta pułkowego, pułk Litewski lejb-gwardyi uszczęśliwiony został przez Najjaśniejszego Pana telegramem:

„Serdecznie pozdrawiam pułk Litewski lejb-gwardyi w dzień święta i piję za zdrowie pułku.“

„ALEKSANDER“.

Oprócz tego zaszczycili pułk telegramami:

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książe Mikołaj Mikołajewicz Starszy: „Pozdrawiam dzielny, waleczny pułk Litewski w święto pułkowe *Mikołaj*.“

Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna Aleksandra Józefówna: „Z duszy dziękuję wam w Imieniu drogiego mojego Wielkiego Księcia i pozdrawiam dzielny pułk w dniu święta. *Aleksandra*.“

Najdostojniejszy szef pułku, Jego Cesarska Wysokość Wielki Książe Mikołaj Mikołajewicz Młodszy: „Proszę oświadczyć dzielnemu pułkowi Litewskiemu moje serdeczne pozdrowienie w dniu święta. *Mikołaj Młodszy*.“

Komenderujący wojskami Generał-adjutant Hurko: „Pozdrawiam pułk w dniu jego święta. *Generał Hurko*.“

Komendant korpusu gwardyi, generał-adjutant Manzej: „Pozdrawiam pułk w święto pułkowe. Dowódca korpusu. Generał adjutant *Manzej*.“

Pułk Preobrażański lejb-gwardyi: „Pułk Preobrażeński przesyła serdeczne życzenia pułkowi Litewskiemu, pozdrawiając go w święto pułkowe.

Generał-major *Sergjusz*.“

Pułk Moskiewski lejb-gwardyi: „Pułk Moskiewski przesyła pozdrowienie dzielnym braciom z pułku Litewskiego, pozdrawiając ich w ogólne święto pułkowe.

Generał-major *Enden*.“

(„*Warszawskij Dniewnik*.“)

— Najjaśniejszy Pan na najpoddańniejszy raport ministra spraw wewnętrznych z telegramami od przedstawicieli władz: cywilnej i wojskowej gub. Radomskiej i gminy Kodeń gub. Siedleckiej, z wyrażeniem uczuć wiernopoddańczych, z okoliczności rocznicy cudownego ocalenia Ich Cesarskich Mości i Najdostojniejszych Ich Dzieci od niebezpieczeństwa podczas rozbicia pociągu Cesarskiego dnia 17(29) października 1888 r., Najmiłościwiej rozkazać raczył: podziękować za wyrażone życzenia.

(„*Warszawskij Dniewnik*“.)

— Jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz Następca Tronu, Wielki Książe Mikołaj Aleksandrowicz wczoraj o 6 ej rano raczył przybyć do Warszawy w drodze powrotnej zzagranicy do Petersburga. Na dworcu kolei warszawsko-wiedeńskiej Jego Cesarską Wysokość powitali: p. o. Głównego naczelnika kraju, generał-adjutant hr. Musin-Puszkin, naczelnik gubernii warszawskiej, generał-lejtenant baron Medem, komendant Warszawy, generał-lejtenant Kuźmin i p. o. oberpolicmajstra m. Warszawy, fligel-adjutant pułkownik Kleigels. Z dworca kolei warszawsko-wiedeńskiej Cesarzewicz Następca Tronu raczył odwiedzić generał-adjutanta hr. Musina-Puszkina, a ztąd w otwartym powozie w mundurze pułku wołyńskiego lejb gwardyi pojechał do miejsca konsystencyi pułku wołyńskiego lejb gwardyi, w koszarach Mostowskich, w dziedzińcu których, w oczekiwaniu na Swego najdostojniejszego Szefa, cały pułk był uszykowany rozwiniętym frontem. Przywitawszy się miłościwie ze swoim pułkiem, Jego Cesarska Wysokość raczył odwiedzić cerkiew pułkową, gdzie był powitany przez kapelana pułkowego krzyżem i wodą święconą. Po wysłuchaniu krótkich modlitw, Cesarzewicz Następca Tronu raczył oglądać cekhauz pułkowy, pokój recepcyjny i koszary. Następnie Jego Cesarska Wysokość zwiedził klub oficerski, gdzie Jego Cesarskiej Wysokości dowódca pułku, generał major Jakubowski, przedstawiał oficerów pułku. Przywitawszy się nader łaskawie z pp. oficerami, przyczem Jego Cesarska Wysokość raczył każdemu oficerowi podać rękę i z wieloma rozmawiać, Cesarzewicz Następca Tronu przyjął śniadanie, przygotowane w sali jadalnej klubu oficerskiego. Z miejsca kwatery pułku Jego Cesarska Wysokość w otwartym powozie, w towarzystwie p. o. Głównego Naczelnika kraju, generał-adjutanta hr. Musina-Puszkina, raczył pojechać do warszawskiego prawosławnego soboru katedralnego, gdzie był powitany przez duchowieństwo katedralne. Po wysłuchaniu krótkich modlitw i ucałowaniu krzyża, Cesarzewicz Następca Tronu raczył z soboru pojechać do pomieszczenia roty Jego Cesarskiej Mości, zkąd pojechał na dworzec kolei petersbursko-warszawskiej, gdzie na Jego Cesarską Wysokość oczekiwali: dowódcy korpusów, naczelnicy oddzielnych części i zarządów, kurator okręgu naukowego, zarządzający kancelaryą generał-gubernatora, starszy prezes i prokurator izby sądowej, dowódcy pułków garnizonu warszawskiego i oficerowie pułku wołyńskiego lejb-gwardyi.

Pożegnawszy się łaskawie ze wszyst-

20

Czarna strzała.

powieść historyczna

Roberta Steffensona.

przekład z angielskiego.

KSIĘGA PIĄTA.

G a r b a t y.

(Ciąg dalszy.)

Byli to ludzie krzepcy i wytrawni, wcale się więc nie przestraszyli niespodziewaną odsieczą, owszem śmiało przypadli do Szeltona.

Wypadło czterech na jednego; miecze zabłysły w powietrzu, i zaraz iskry się z nich posypały; jeden z napastników poległ. — Dik wśród zamieszania nie zauważył, że i sam otrzymał cięcie w głowę, a lubo uratował go od śmierci hełm stalowy, jednakże padł na kolana ogłuszony prawie.

Ten tymczasem, którego chciał wyratować z opałów umknął w bok trochę i zatrąbił po raz drugi, jeszcze silniej i jeszcze wyraźniej, w tę samą trąbę, którą już Dik słyszał poprzednio. Potem znalazł się w tej chwili obok Szeltona i rzucił zaraz znowu do boju — podlatując, skacząc, cofając się, przyklękając, robiąc jednocześnie i mieczem i sztyletem, z tem samem wściekłem męztwem, z tą samą szaloną energią i zręcznością.

Przejmujące dźwięki trąby zostały, nareszcie usłyszane. Rozległ się skrzyp śniegu i w samą porę dla Dika, który widział już ostrze sztyletu, zwrócone ku swemu gardłu — z obu stron lasu wypadła gromada jeźdźców opancerzonych z zapuszczonemi na twarze żelaznemi siatkami, a obnażonemi mieczami lub przygotowanemi do ataku lancami; po za każdym z tych jeźdźców siedział paź lub strzelec, którzy w tem momencie pozeskakiwali z koni i wzmocnili w ten sposób siłę oddziału.

Napastnicy spostrzegłszy, że ich otoczono, rzucili miecze nie odezwawszy się ani słowa.

— Pojmać mi tych chwatów... zawołał napastowany, a gdy rozkaz został spełniony, zwrócił się ku Dikowi i spojrzał mu w oczy.

Dik zrobił to samo i był wielce zdziwiony, ujrzawszy młodzieńca, który ujawnił taką siłę, zręczność i odwagę, a był równie jak on młodym, przy tem zaś ułomnym, bo miał jedną łopatkę znacznie wyższą od drugiej, twarz zaś brzydką, wyniszczoną. Oczy tylko patrzyły bystro i śmiało.

— Sir — odezwał się ów młodzieniec, znaleźliście się przy mnie w samą porę.

— Milordzie, odpowiedział Dik, domyśliwszy się odrazu, że ma do czynienia z osobistością dostojną, jesteście graczem tak znakomitym, że napewno bylibyście poradzili sobie i bez mojej pomocy. W każdym razie szczęśliwy jestem, iż ludzie wasi zdołali na czas pospieszyć.

— Zkąd się dowiedziałeś kto ja taki?... zapytał nieznajomy.

— Milordzie, ja i w tej chwili nie wiem z kim mówię...

— Tak?... zapytał ułomny, A jednak rzuciliście się dla mnie w bój wcale niezgorzej?

— Widziałem, że jeden człowiek zmuszony jest stawiać czoło kilku ludziom, odparł Dik — i uważałbym się za nieuczciwego, gdybym mu nie przyszedł z pomocą.

Dziwny uśmiech przemknął po wargach młodego szlachcica.

— Dzielnie powiedziano!... rzekł. Ale przejdźmy na grunt bardziej realny. Trzymacie z Yorkiem czy z Lankastrem?...

— Nie będę się maskował milordzie, trzymam z Yorkiem, oświadczył Dik.

— A to wyśmienicie — wykrzyknął nieznajomy — a to tem lepiej dla was!... I zwrócił się do swych ludzi.

— Czas skończyć, rzekł tonem sarkastycznym i surowym, czas skończyć z tymi mężnymi dżentelmenami. Powiesić ich!...

Pięciu tylko napastników ocalało w rozprawie.

Strzelcy pochwycili ich za ręce i pociągnęli na skraj lasu; ustawiono ich pod drzewem, założono pętle na szyje, jeden ze strzelców ujął drugie końce linek, wlazł na drzewo i w pięć minut wszyscy pięciu już wisieli; przy czem ani z jednej ani z drugiej strony nie wymówiono ani jednego wyrazu.

— Teraz, krzyknął garbaty przywódca — wracajcie na swoje miejsca — a jeżeli trąbić będę, to proszę słuchać uważniej.

— Książę — powiedział jeden z wojaków — proszę was abyście nie narażali się więcej i nie puszczali się w pojedynkę. Weźcie z sobą choć kilku żołnierzy.

— Mój kochany, odparł książe, — nie robiłem wam wymówek za opieszałość

kimi obecnymi, Jego Cesarska Wysokość o godz. 10 min. 23 wszedł do wagonu Cesarskiego i pociąg wyruszył przy grzmiących okrzykach „hura".

Kiedy pociąg wyruszył ze stacyi, pp. oficerowie pułku wołyńskiego lejbgwardyi posunęli się za nim i odprowadzali Cesarzewicza Następcę Tronu i swojego Najdostojniejszego Szefa uroczystemi okrzykami „hura".

(Warsz. Dniewnik.)

Wiadomości Kościelne.

—o—

Jutro o 10 ej rano, w kościele Pofranciszkańskim przy ulicy Zakroczymskiej, przed ołtarzem św. Antoniego, odprawioną zostanie uroczysta wotywa z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i procesyą.

Watykan i Anglia.

— —

Sir John Lintorn Simmons złożył Papieżowi listy uwierzytelniające od swego rządu, co dla Watykanu stało się niemałą doniosłością.

Do r. 1870 Anglia nie uwierzytelniała swego przedstawiciela urzędowego w Rzymie i utrzymywała tam tylko dyplomatę pod skromną nazwą sekretarza specyalnej misyi.

Kiedy generał Cadorna na czele wojsk włoskich przez wyłom w Porta-Pia wkroczył do stolicy świata katolickiego — a głosowanie uczyniło z Rzymu stolicę królestwa włoskiego, gabinet Saint-James, z uwagi na czysto duchowy charakter władzy, zagwarantowany Ojcu św. przez prawa, przestał utrzymywać stosunki oficyalne z papiestwem.

Dało się to zresztą objaśnić, że w Anglii znaczna większość ludności należy bądź do kościoła anglikańskiego, bądź od innych wyznań, jakie się odłączyły od rzymsko-katolickiego.

W Irlandyi wprawdzie większość mieszkańców jest katolicką, lecz tu od dawna przyzwyczajono się do kościelnego samorządu.

Sprawę stosunków dyplomatycznych Anglii ze Stolicą apostolską, wprowadziła na porządek dzienny z wielką nagłością działalność Parnella, który obudził ruch w Irlandyi dla zniesienia przewagi brytańskiej.

Biskupstwo irlandzkie, które głęboko osiadło na gruncie narodowym, duchowieństwo parafialne, które się składa z demokracyi wiejskiej i którego serce bije zgodnie z ludem, dostarczyły kolejno zastępów dla ligi rolnej i dla ligi narodowej.

Widzieć było można prałatów-patryotów, doktora Crooka, arcybiskupa Cashelu, doktora Walsha, arcybiskupa dublińskiego, jak popierali sprawy dzierżawców i domagali się autonomii irlandzkiej w granicach projektu Gladstona.

W pewnej nawet chwili, w 1883 r., Gladstone, wśród walki z parnelistami, wysłał urzędownie do Rzymu delegata katolickiego, p. Erringtona.

Do żadnego rezultatu nie doprowadziły te układy, które później gromiła gwałtownie opozycya konserwatywna w imię uczucia protestanckiego.

Lord Salisbury i Balfour, doszedłszy do władzy, posunęli się dalej po tej drodze.

Księciu Norfolkowi, wielkiemu magnatowi katolickiemu, zlecili z powodu jubileuszu Leona XIII, przedsięwziąć układy z papiestwem.

Bulla przeciw ruchowi rolnemu i wysłanie monsignora Persico były wtedy nagrodą, wypłaconą przez dyplomacyę watykańską.

Obecnie generał inżynieryi, sir John Lintorn Simmons z sekretarzem, który dawniej towarzyszył księciu Norfolkowi, przybył traktować w Rzymie o utworzenie juryzdykcyi duchownej na Malcie.

W Watykanie z radością powitano to pośrednie zawiązanie stosunków dyplomatycznych.

Przypuszczają, że układy te przeciągną się i że od nitki do kłębka, Anglia przyzwyczai się do posiadania w Rzymie swego przedstawiciela dyplomatycznego.

Kronika polityczna.

Austrya. Król Milan po kilkudniowym pobycie w Belgradzie i daremnych próbach znalezienia pewnego punktu wyjścia z niezwykłego położenia, w jakiem młodociany król serbski pozostaje względem swych rodziców, wyjechał znów za granicę. W Wiedniu ekskról miał przydłuższą rozmowę z jednym z dziennikarzy, z której pokazuje się, iż położenie w Belgradzie nie zmieniło się ani na jotę. „Nigdy nie miałem zamiaru",—mówić miał Milan, „zrzekać się przysługującego mi wpływu na wychowanie króla Aleksandra. Wpływy te przyznane mi są przez konstytucyę, a od praw swoich odstępować nie widzę potrzeby; wszystko więc, co wypowiadano o nowym stosunku pomiędzy matką, a synem, jest wymysłem. Ja sam niczego nie podpisywałem, niczego nie obiecywałem, jak również nie zobowiązywałem się do żadnych ustępstw. Syn mój będzie i nadal widywał matkę tylko wtedy, gdy ja mu pozwolenia udzielę, dodawać zaś nie mam potrzeby, iż pozwoleniem zbyt hojnie szafować nie myślę. Kiedym zrzekał się tronu na rzecz syna, miałem szczere postanowienie trzymania się zdala od polityki. Wyjechałem z zamiarem powrócenia do kraju dopiero za kilka miesięcy, i pozwoliłem, aby matka widywała się z synem raz w roku, tak, byśmy mogli naprzemiany przebywać co pewien czas w Belgradzie. Tymczasem stało się inaczej: królowa Natalia zjechała do Belgradu, osiadła w stolicy i pracuje tam nad podkopaniem mego stanowiska. O przeszłości nie mówię, gdyż, co się stało, nie odstanie się już, to pewna jednak, iż byłem zmuszony do rozwodu. Królowa działała przeciw mnie, spiskowała z moimi wrogami, krzyżowała moję politykę. Dlatego właśnie dołożyłem wszelkich starań, aby syna mego od wpływu tej kobiety uchronić. Tem więcej mam dzisiaj danych do trwania w postanowieniu. Sfera, w której się królowa obraca, intrygi, które zawiązuje, wszystko to mogłoby bardzo niekorzystnie wpływać na młodociany umysł Aleksandra. Królowa nie chce zrozumieć, iż postępowaniem swem najbardziej synowi szkodzi, gdyż zmusza go do zajęcia względem własnej matki stanowiska, niezawsze zgodnego z jego serdecznemi popędami. Zarówno król, jak regencya z niecierpliwością oczekują chwili wyjazdu królowej z Belgradu. Partya postępowa podobno zamierza coś uczynić dla królowej. Tem gorzej. Natalia zatryumfuje na chwilę, a potem upadnie, ale w upadku może pociągnąć za sobą syna i jego panowanie. Zrobiłem wszystko, co było w mojej mocy, aby zapobiedz wypadkom, z uporem jednak i krótkowidztwem kobiety walka jest niezmiernie trudną."

Czechy. Sejm czeski uchwalił na posiedzeniu w dniu 19 b. m., w drugiem czytaniu ustawę o języku urzędowym w reprezentacyach autonomicznych. W ciągu dyskusyi, oświadczył namiestnik, że ustawa czyniąca zadosyć w równej mierze żądaniom obu narodowości, może liczyć na sankcyę monarszą, zażądał jednak dość ważnej poprawki w paragrafie 11-ym, który stanowił, że władze urzędowe znosić się mają z wydziałami powiatowemi i radami gminnemi w ich języku urzędowym.

Hr. Thun oświadczył, że rząd nigdy się nie zgodzi na ten ustęp, gdyż nie może zrzec się prawa oznaczenia w drodze rozporządzeń, w jakim języku rzeczone władze rządowe znosić się mają z władzami autonomicznemi.

Poprawkę tę poparł sprawozdawca Matusz, poczem odnośny paragraf przyjętym został przez izbę.

Komisya szkolna sejmu czeskiego wygotowała już sprawozdanie z ustawy o szkołach mniejszości.

Zgodzono się na postanowienie, że jeżeli w gminie szkolnej znajdzie się przynajmniej 40 dzieci w wieku szkolnym, których język jest inny od języka wykładowego w rzeczonej szkole i których rodzice przynajmniej od dwóch lat są w gminie zamieszkali, to należy dla tych dzieci założyć prowizoryczną szkołę publiczną z funduszów krajowych.

Szkoła po pięciu latach będzie stałą, jeżeli w tym czasie liczba uczniów nie spadnie niżej 50.

Brazylia. Odebrane przez Paryż i Londyn wiadomości nie przedstawiają położenia rzeczy w Brazylii w tak korzystnem świetle, jak telegramy nowego rządu tymczasowego ogłaszają. Ten ostatni ma przeciw sobie kilka prowincyj zdeterminowanych do oporu. Cesarz dom Pedro przystał łatwo na opuszczenie kraju, jakoby w tej nadziei, że panowanie jego rychło będzie przywrócone.

Stronnictwo monarchiczne w Brazylii ma podobno zamiar ofiarować następstwo tronu księciu Piotrowi Sasko-Koburskiemu, synowi młodszej córki cesarza, zmarłej księżnej Leopoldyny, gdyż starsza córka, prawowita następczyni tronu i wielokrotna regentka księżna Izabela, jest bardzo niepopularną, rów-

---

wasze, dajcie mi więc pokój za to ze swojemi doradami. Pomimo żem garbaty, mam potężną siłę w ręku.

Opóźniliście się gdy trąba was wzywała, a teraz zanadto się czulicie.

Ale to tak zwykle bywa: kiepski żołnierz — doskonały mówca.

Postarajcie się aby było odwrotnie.

I gestem nie pozbawionym majestatu, wydał rozkaz do odjazdu.

Piechury powsiadali znowu na konie po za jeźdźców, oddział ruszył zwolna i znikł w różnych kierunkach w głębi lasu.

Zbliżał się dzień, gwiazdy gasły na firmamencie.

Bladawe światło poranne oblało twarze młodych ludzi, którzy znowu teraz zwrócili się ku sobie.

— Widzieliście moją zemstę?... zapytał książę.

— Milordzie, — odparł Dik— czy nie dobrze się domyślam?... Jesteście książę Gloster...

— Jestem Ryszardem Gloster, odpowiedział młodzieniec. A jakie jest wasze nazwisko?...

Dik przedstawił się i okazał pieczęć lorda Fokshema, którą książę poznał odrazu.

— Wczas przybyliście — rzekł — ale to bardzo dobrze. Podobniśmy widzę do siebie, jam stróżował tu na dwie godziny przed świtem.

Pierwsza to moja zbrojna wyprawa, od niej zależą moje losy i moja sława, mister Szeltonie.

Tam rozłożyli się wrogowie moi, pod zwierzchnictwem dwóch starych doświadczonych kapitanów — Rejzingbama i Brekli.

Siły mają jak sądzę znaczne, ale odwrót mają z dwóch stron przecięty, ponieważ stoję pomiędzy morzem, przystanią i rzeką.

Czy nie prawda Szeltonie, że możemy ich napaść i zniweczyć?...

— Jestem najzupełniej przekonany, zawołał Dik.

— Czy macie listy lorda Fokshema?... zapytał książę.

Dik objaśnił dla czego ich nie miał przy sobie i następnie opowiedział śmiało wszystko co wiedział o położeniu wrogów.

— Zdaniem mojem milordzie dodał, jeżeli macie ludzi dosyć, wypada wykonać atak bezwłocznie.

Równo ze dniem, straże nocne ustępują ze stanowiska, a w dzień nie mają ani straży, ani wartowników, od czasu tylko do czasu patrole przebiegają przedmieścia. Nocne straże już się zatem rozbroiły, wszystko inne co żyje zasiadło do śniadania — więc do napadu czas teraz najlepszy.

— Ile tam mają wojska?... zapytał Gloster.

— Około dwóch tysięcy.

— Ja mam w lesie siedmiuset ludzi, odrzekł książę — drugie siedemset ciągnie z Ketti i znajdą się tu niezadługo; nieco dalej mam czterystu wojaków, milord zaś Fokshem ma pięciuset o pół dnia drogi, w Holiwudzie. Czy mamy czekać aż zbiorą się wszyscy, czy też uderzać odrazu?...

— Milordzie — powiedział Dik, powieszwszy tych łajdaków, zdecydowaliście tę kwestyę. Zauważą, że ich nie ma, zaczną szukać i podniosą wrzawę. Jeżeli zatem milordzie raczycie uznać, iż wart jest coś napad niespodziewany, to dłużej nad godzinę czasu zwlekać nam nie należy.

— Macie racyę Szeltonie — zauważył Ryszard, a zatem za godzinę znajdziemy się w ogniu. Sprawujcież się tak aby zdobyć ostrogi rycerskie. Poślemy gońca do Holiwud, do milorda Fokshema; a drugiego — do moich zapóźnionych, aby ich przynaglił do pośpiechu! Tak Szeltonie, to rzeczy stanowczo zadecydowane.

Zatrąbił.

Tym razem nie czekał długo.

W mgnieniu oka polana dokoła krzyża zapełniła się ludźmi. Ryszard Gloster stał gońca za gońcem, aby przyspieszyć przybycie siedmiuset strzelców ukrytych w lesie i w niespełna półgodziny był już gotów wyruszyć do Szorbi.

Miał plan zupełnie prosty.

Postanowił opanować kwartał leżący po prawej stronie drogi, i usadowić się w jego ulicach dopóki pomoc nie nadciągnie.

Gdyby lord Rejzingbam chciał się cofnąć, będzie mógł mu tył zastąpić, gdyby zamierzył ufortyfikować się w mieście, to koniec końcem znajdzie się w samołówce i zostanie stopniowo pokonany przez przeważające siły napadających.

Jedno tylko zagrażało niebezpieczeństwo — siedmiuset ludzi Glostera mogło być odpartych i rozbitych na samym zaraz początku, żeby więc tego uniknąć, trzeba było złapać wroga na przygotowanego.

Piechury siedli na koń po za jeźdźców, Dik zajął miejsce po za Glosterem samym. Dopóki mogli się byli ukrywać ciągnęli powoli, ale gdy dotarli ostatniego szeregu drzew, przystanęli aby wytchnąć i rozejrzeć się po okolicy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nie jak i jej małżonek, hrabia d'Eu, syn księcia Nemours.

Smutna piosenka.

U niebotycznych podnóża gór
Rósł kwiatek biały,
Nad nim zieleniał szumiący bór
I gwiazdy drżały.

W noc księżycową zapachy pól
Brał w swe kieliszy,
Nie znał, co smutek, nie znał, co ból
Ten kwiatek cichy.

Aż raz wędrowiec, co na szczyt biegł
Z poranną rosą,
Zdeptał go nogą, i kwiatek legł,
Jak ścięty kosą.

I wiatr go zaniósł na głębię fal,
W ciemność bez końca—
Wędrowiec pobiegł z uśmiechem w dal
Do gwiazd, do słońca.

Or ot.

Z miasta i kraju.

—o—

* Komisya zorganizowana pod przewodnictwem dyrektora departamentu ministerstwa sprawiedliwości p. Aniczkowa, do przejrzenia programów szkolnych w gimnazyach klasycznych, zwróci ma przedewszystkiem uwagę na skrócenie kursu naukowego.

* Dobry pomysł. Na placyku po b. koszarach mirowskich, rozsiadają się codziennie w godzinach rannych przekupnie z gorącą herbatą i chlebem razowym suchym lub z masłem. Szklanka ocukrzonej herbaty kosztuje 2 kop., porcya chleba tyleż.

* „Nowosti" donoszą, że gubernatorowie będą mieli prawo zawieszać w czynności obrońców sądowych, jeżeli dostrzegą z ich strony nadużycia, szczególniej w sprawach włościańskich. W razie powtarzania się nadużyć, obrońca sądowy może być na zawsze pozbawiony prawa stawania w sądach.

* Pierwszy departament senatu rozpoznawszy kwestyę: czy sędziowie gminni w Królestwie Polskiem powinni prenumerować obowiązkowo miejscowe „Wiadomości Gubernialn"e, oraz „Senatskije Wiedomosti" postanowił, że gdy w myśl art. 759 T II Zbioru Praw wyd. 1876 r. „Senatskija Wiedomosti" z dodatkami winny być prenumerowane przez wszystkie bez wyjątku władze, wszystkie zaś sądy gminne posiadają fundusze kancelaryjne—postanowił, że sądy gminne obowiązane są prenumerować dwa powyżej wzmiankowane wydawnictwa.

* Z uniwersytetu. Dr. Adam Ciągliński, pomocnik prosektora na katedrze anatomii patologicznej w uniwersytecie warszawskim, bronił wczoraj na stopień doktora medycyny, rozprawy, p. t. „Przyczynek do nauki o grzybkach pleśniowych", wobec profesorów wydziału lekarskiego, licznie zgromadzonych lekarzy i młodzieży uniwersyteckiej.

Z zarzutami z urzędu występowali profesorowie Przewoski, Łukjanow i Popow, z obecnych zaś osób innych student medycyny p. Steinhaus.

P. Ciągliński zbijał skutecznie stawiane mu zarzuty i pozyskał stopień żądany.

* Koncert studencki t. j. koncert z którego dochód przeznaczony jest na zapomogi niezamożnej młodzieży akademickiej uniwersytetu warszawskiego, odbył się wczoraj w salach redutowych, naturalnie przy bardzo licznym udziale publiczności.

Program był bardzo zajmujący i... zabardzo nawet bogaty, wykonanie go bowiem zajęło półczwartej godziny czasu, od 1-ej do wpół do piątej po południu.

Pp. Michałowski, Sicard, Aloiz, Myszuga, „Lutnia," panna Szlezygier, Kotarbiński, panie: Noiret i Czakówna, a wreszcie kończący tę biesiadę muzykalno-wokalno-deklamacyjną, sprawiali się dzielnie, o tem zapewniać sie potrzeba.

Szymanowski występował... solo na flecie i... i pobudzał zebranych do homerycznego śmiechu.

* Z sądu. Pan D., wyprowadzając się z lokalu na ulicy Marszałkowskiej, pod nr. 143 zastrzegł sobie, ażeby nowy lokator, który po nim obejmie lokal, wrócił mu koszta wymalowania olejno podłogi, sprawienia dużego haka do lampy, wkręconego w sufit i, żeby odkupił drzwi jakie p. D. kazał zrobić do jednego z pokojów własnym kosztem.

Nowy lokator w osobie p. K. wręcz żądaniom p. D. odmówił i nie pozwolił zabrać sobie drzwi, ani tembardziej haka.

Ztąd sprawa, którą oczywiście wygrał pan K., zaś skarżący D. skazany został na 3 rs. kosztów sądowych.

* Ze sztuki. Artyści-malarze Henryk Piątkowski, Adam Badowski, Jan Owidzki i Józef Ryszkiewicz, jak już wspominaliśmy o tem, otwierają w pierwszych dniach grudnia, w salonie Krywulta wystawę, która ze względu na urządzenie, nazwaną będzie „przeglądem pracowni."

Celem tej wystawy jest zapoznanie publiczności z kierunkiem artystycznym malarzy biorących w niej udział i z ich najnowszemi pracami.

W urządzonych w miniaturze pracowniach można będzie oglądać cały szereg prac, począwszy od pierwszych linij kompozycyjnych, szkiców, studyów, a nareszcie obrazów wykończonych, które każdy z artystów wystawi w otoczeniu akcesoryów dopełniających całość.

Liczne grono artystów przyrzekło swój współudział.

Przyjmowane będą wyłącznie obrazy nigdzie przedtem nie wystawione, szkice i studya artystycznej wartości, stanowiące własność prywatną, jakoteż przeznaczone na sprzedaż.

Rzeczy kwalifikujące się na wystawę, należy składać za pokwitowaniem w kasie salonu Krywulta (hotel Europejski) do 1 grudnia r. b.

* Baranowska. Przed paroma tygodniami do redakcyi „Kur. Warsz" zgłosił się pewien organista z gub. Suwalskiej, któremu przed kilkoma laty uciekła żona z aktorami.

Ponieważ organista pragnie powtórnie wstąpić w związki małżeńskie—a o losie zbiegłej nie ma żadnych wiadomości, prosił więc „Kuryer" o ogłoszenie faktu, ażeby tą drogą trafić na ślad żony.

Organista zowie się Baranowski, pierwotnie więc przypuszczano, że żoną jego mogła być aktorka, która przed dziesięciu czy więcej laty spaliła się na scenie teatrzyku Alhambra.

Przypuszczenie to okazało się bezzasadne.

Obecnie od jednego z aktorów prowincyonalnych otrzymujemy w tej sprawie wyjaśnienie, które może Baranowskiemu ułatwi poszukiwania.

Przed laty sześciu, w trupie Leśniewskiego w teatrzyku Nowy-Świat, występowała chórzystka, która co parę dni zmieniała nazwisko, ale kilkakrotnie zwierzała się znajomym, że jest żoną organisty z okolic Suwałk.

Była to osoba młoda, lat najwyżej 24, szczupła, szatynka, średniego wzrostu, niebrzydka i zaciągająca trochę ze żmudzka. Nie odznaczała się żadnym talentem wokalnym i raczej była statystką niż chórzystką.

Może która z osób jej ówczesnego otoczenia lepiej ją sobie przypomni — a wtedy, po nitce do kłębka, Baranowski dojdzie prawdy.

* Posiedzenie. Wczoraj w magistracie odbyła się sesya rachunkowa ogólnego zebrania członków archikonfraterni literackiej. Posiedzenie zagaił protektor czynny towarzystwa radca magistratu p. Gagatnicki, poczem p. Teofil Koenig przewodniczący w delegacyi rewizyjnej odczytał sprawozdanie z rewizyi skarbca, kasy podręcznej, ksiąg i dowodów rachunkowych. Okazało się, że stan rachunkowy zgodny jest ze stanem kasy, za co złożono podziękowanie seniorom, członkom rady gospodarczej i delegacyi rewizyjnej. Przewodniczący protektor przedstawił następnie 6-ciu kandydatów do wyboru na członków rady gospodarczej przeszłorocznej, mianowicie: Franciszka Wilkowskiego, Juliana Nowosielskiego, Romana Holizera, Rafała Hakmajera i Bronisława Ciechanowskiego. Wszystkich sześciu jednomyślnie przyjęto.

Posiedzenie wyborcze odbędzie się w przyszłą niedzielę o 11 ej z rana, a ogólne zgromadzenie w nadchodzącą środę w kancelaryi archikonfraterni przy ulicy Ogrodowej.

* Wystawę starożytności przez dzień wczorajszy zwiedziło przeszło 1,000 osób.

Wiele przedmiotów drobnego przemysłu, w dziale sztuki nowożytnej, znalazło też wczoraj nabywców.

* Powrót. Henryk Sienkiewicz powrócił do Warszawy i zamierza pozostać tu przez czas dłuższy.

* Nominacya. Dr. p. Aleksander Lubarski, mianowany został prosektorem przy katedrze anatomii opisowej uniwersytetu warszawskiego.

* Pogadankę w Towarzystwie ogrodniczem będzie miał dziś wyjątkowo nie

---

2

Dla miłego grosza.

Przez

Maksa Ringa.

(Ciąg dalszy).

Co prawda, to rozstanie się z nim niespodziewane, o ile się zdawało, było dlań bardzo bolesnem.

Jakaś tajemnicza siła przykuwała go do tego miejsca, jakaś nieznana władza przywiązywała go do cichej wioski, jakiś głos przestrogi, nie pozwalał mu oddalać się z tej okolicy.

A może żałował spokoju, jakiego dotychczas kosztował, może obawiał się wielkiego miasta lub trudnych obowiązków, jakie go czekały. Może nie czuł się dość silnym do zajęcia ofiarowanego mu wysokiego stanowiska, może mu zbrakło odwagi, może przerażała go odpowiedzialność lub oślepiał dostojny urząd? Może przywykł do ciszy ustronia, może pokochał w czterech ścianach swego pokoiku pracę, może przeszłość tak bolesna i trudna, pozbawiła go pewności siebie? A może tęsknił za przyjacielem, może tajemna miłość czyniła mu ten rozdział bolesnym? Może... ale któż wie co drżało w tej zamkniętej piersi, jakie szalały w niej huragany, jakie waliły się ciosy na głowę tego człowieka, gdy los wywiódł go z ukrycia.

To tylko jest rzeczą pewną, że niespodziane szczęście odbiło się boleśnie w jego sercu, że skoro pomyślał o wyjeździe, dreszcz nieznany, boleść okrutna przenikały go do głębi duszy, że jakaś chmura zalegała na wyniosłem jego czole, jakieś tęskne westchnienia wydobywały się z piersi.

Jak złoczyńca przesunął się nieznacznie cichaczem przez dziedziniec hotelu, i odetchnął dopiero swobodniej gdy znalazł się w samotnym pokoiku swoim, położonym od ogrodu.

Kiedy przygotowywał się do podróży, pakując skromną garderobę do skórzanej walizy, kiedy porządkował plany i papiery, w izbie hotelu, przeznaczonej dla wyboru towarzystwa, gromadzili się liczni goście, jak to zwykle miało miejsce wieczorem, po ukończeniu dziennej pracy.

Skutkiem budowy kolei i wiejski, że tak powiemy, szynczek, przekształcił się na restauracyę, a złoty orzeł majestatycznie nad wejściem rozpościerał szerokie skrzydła.

Ojciec Wegener umiał skorzystać z nadarzającej się sposobności, umiał kuć żelazo póki gorące. I on równie hołdował ogólnemu postępowi i niespodzianą zmianę stosunków zużytkowywał na swoją korzyść.

Jakoż przekształcił nagle zajazd w hotel, a szynczek w przybytek jadła i napoju.

Interesa szły mu pomyślnie, w krótkim czasie zebrał spory zasób grosza, a że on i żona nie mogli już podołać nowym obowiązkom, starał się o wynalezienie pomocnika lub pomocnicy.

Dzieci nie miał, a że po córce jego żony z pierwszego małżeństwa pozostała wnuczka, córka zmarłego również profesora Schirmera, postanowił młodziuchną Różę przyjąć w dom i zdać na nią całe gospodarstwo.

Biedny nauczyciel nie zostawił nic swojej sierocie, oprócz błogosławieństwa ojcowskiego i piękności, dla tego też uboga dziewczyna, szyciem i krawiecczyzną musiała zarabiać na życie.

Wegener nie żałował wcale wyboru, bo panna Róża, jak ją w domu nazywano, spełniła najśmielsze jego nadzieje, stała się dlań prawdziwym skarbem.

Ojciec jej, człowiek dzielny i wykształcony, wykształcił jej ducha i serce, dla tego też Róża wyróżniała się wybitnie pośród wszystkich innych dzieci wiejskich.

Goście przybywający do Schönfeld i mieszkający w hotelu Wegenera, okazywali należny młodej dziewczynie szacunek.

Nikt nigdy nie pozwalał sobie wobec niej dowcipów ubliżających, wszyscy zachowywali się przyzwoicie.

Najbardziej nawet zepsuci i lekkomyślni goście, urywali zbyt swobodną rozmowę, skoro tylko Róża w izbie się pojawiła.

Przyczyniła się do tego inna jeszcze ważna okoliczność.

Zdarzyło się otóż razu jednego, że przybyły świeżo z Berlina i nie znający miejscowych stosunków architekt, zbliżył się do niej niespodzianie i chciał koniecznie pocałować.

Gdy Róża nadaremnie wyrwać się usiłowała z rąk zuchwałego młokosa, wszedł przypadkiem inżynier Brandt. Z nadzwyczajną gwałtownością, do której, o ile się zdawało, wcale nie był zdolnym, rzucił się on na napastnika, a gdy tenże nie chciał ustąpić, inżynier pchnął go z taką siłą, iż padł na ścianę i mocno potłuczony, kilka dni w łóż-

p. Edmund Jankowski, lecz p Józef Kaczyński. Treść: hodowla warzyw wińspekcie, początek o 7-ej wieczorem.

*** Dla dzieci.** Komitet Towarzystwa wioślarskiego, ma zamiar wznowić w czasie nadchodzącej zimy, popołudniowe zabawy hygieniczne dla dzieci wprowadzanych przez członków Towarzystwa.

*** Wczorajszy koncert** p. Adolfa Sonenfelda sprowadził do Doliny Szwajcarskiej liczną publiczność.

Z pomiędzy odegranych utworów, podobały się najbardziej: „Polonez" Noskowskiego, z „Chaty za wsią" i marsz Sonnenfelda „Powrót z Miłosny."

*** Na Czystem,** pod dyrekcyą p. Dębskiego odbyło się wczoraj czwarte z rzędu przedstawienie w teatrzyku zimowym.

Odegrano: wesołą jednoaktówkę Blizińskiego „Ciotka na wydaniu"; „Młynarz i Kominiarz"; wyjątek z „Walki o córkę" (rolę „Owajnosa") oraz wypowiedziano monolog p. Gawalewicza, „My i one".

Licznie zebrali widzowie oklaskiwali grających z zapałem.

*** Dla przestrogi.** W tych dniach w jednym z sądów pokoju, rozpatrywaną była znowu sprawa o zatrzymanie przez gospodarza rzeczy niewypłacalnego lokatora. Za samowolę, sędzia skazał właścicielkę na pięć dni aresztu, a zjazd sędziów pokoju, pomimo gorącej obrony adwokata p. C. wyrok ten zatwierdził.

*** Miły braciszek.** Pan Stanisław Z., właściciel nieruchomości w Warszawie, zaciągnął u swego brata, Pawła, pożyczkę, wynoszącą kilka tysięcy rubli, która to suma została zahypotekowaną.

Po upływie jakiegoś czasu, p. Stanisław, wikłając się w interesach, zaniedbał opłacania ciężarów domu i Towarzystwo miejskie, wskutek niemiszczania raty we właściwym terminie, wystawiło jego nieruchomość na sprzedaż.

Nieruchomość tę nabył brat dłużnika, p. Paweł, postąpiwszy kilka rubli po nad sumę Towarzystwa, tak, że ze swoją wierzytelnością spadł.

Stawszy się nabywcą nieruchomości, p. Paweł, tem samem, uratował swoję sumę, a procenty od niej pobierał z dochodów domu.

Tak by się zdawało.

P. Paweł jednak był innego zdania.

P. Paweł po śmierci ojca, gdy p. Stanisław został sukcesorem dość znacznego spadku, wystąpił doń z pretensyą o zwrot sumy, lokowanej kiedyś na jego domu. Wychodził on z tej zasady, że ponieważ spadł z sumą przy licytacyi, a więc ma regres do dłużnika, zwłaszcza, że wedle przyjętej formy, regres ten w hypotece był zastrzeżony.

Dla uniknięcia procesu, p. Stanisław sumę kwestyonowaną wypłacił, ale uważając się za pokrzywdzonego, prosi nas o ogłoszenie tego faktu.

*** Gwałtowny pożar.** W sobotę około siódmej wieczorem, przy ulicy Bednarskiej pod nr. 6, w posesyi p. Mücka, w zabudowaniu drewnianem zajętem na stajnie, wozownie, oraz krowiarnią, z poddaszem zapełnionem sianem i konopiami—wybuchł gwałtowny pożar.

Ogień mając tyle podatnego materyału objął go tak szybko, iż zanim lokatorzy zoryentować się zdołali, cały budynek stał już w płomieniach.

Ponieważ budynek ten z trzech stron przytykał do oficyn mieszkalnych, od czwartej zaś od obszernego domu murowanego, którego front wychodzi na ulicę Dobrą,—odgradzało go wązkie zaledwie na dwa kroki podwórko, niebezpieczeństwo było więc tak wielkie, iż lokatorzy ze wszystkich mieszkań zaczęli unosić ruchomości. Spowodowało to chaos nie do opisania.

Ogień przeniósł się wkrótce na oficynę od ulicy Mariensztat w domu nr. 9, zwanym pod Łabędziem, należącym do senatora Szulca i z całą gwałtownością szerzyć się zaczął w dwóch mieszkaniach urządzonych z boku pomienionej oficyny. Teraz przez okna mieszczące się w szczytowej ścianie i wychodzące na posesyę p. Mücka, zaczęły wybuchać płomienie i łącząc się z ogniem płonącej szopy — jasno oświeciły całe Powiśle i utworzyły ogromną łunę.

Groźny był to widok i majestatyczny zarazem.

Przybyła straż ogniowa miała zadanie i wielkie i trudne, gdyż brak dostępu nie pozwolił zająć się jednocześnie ratunkiem wszystkim oddziałom.

Zmuszone one były torować sobie drogę poprzez mieszkania prywatne, lub też działać z dachów sąsiednich domów.

To naturalnie do szybkiego opanowania ognia nie pomagało.

Ale dzielni strażacy pomimo wszystko potrafili trzymać w karbach straszliwy żywioł, i po kilkugodzinnej ciężkiej pracy, zupełnie ugasili płomienie.

Tłumy publiczności z zachwytem i uznaniem przypatrywały się ich energicznym wysiłkom.

Straty nie są tak znaczne, ale dotknęły kilka osób z klasy najbiedniejszej, mianowicie: w posesyi p. Mücka dwaj robotnicy Dudkiewicz i Walkiewicz, zamieszkali w małej oficynie, utracili całe swoje mienie; zamieszkały zaś na dole — utrzymujący magle niejaki Soczko, poniósł duże straty w ruchomościach, magle mu jednak ocalały.

W posesyi p. Szulca—utrzymująca pralnię Sołodzińska i robotnik Szewczyk, utracili prawie całą chudobę.

Wiele nadto lokatorów poniosło straty skutkiem zalania wodą ich mieszkanek.

W ratunku brały udział wszystkie pięć oddziałów straży i maszyna parowa.

Straty w nieruchomościach ograniczyły się na zniszczeniu szopy w domu od ulicy Bednarskiej, oraz częściowem rozebraniu małej oficynki; od ulicy zaś Mariensztat — mieszkania urządzone w części murowanej oficyny uległy silnemu uszkodzeniu, jak również i korytarz prowadzący do powyższych mieszkań.

Przy ratunku brandmajster straży p. Aleksandrowicz, został silnie ale nieszkodliwie uderzony opadłym tynkiem w prawą rękę, kominiarz zaś czwartego oddziału Roman Boniński spadł z facyatek i silnie się potłukł. Na szczęście również nieszkodliwie.

*** Nowiny choreograficzne.** W „najświeższym" dziale sztuki scenicznej, zaszły u nas obecnie ewenementa ważne... Największe znaczenia ma ustąpienie ze stanowiska baletmistrza sceny tutejszej p. Mendoza, który opuścił Warszawę, ażeby zająć posadę dyrektora baletu przy teatrze Cesarskim w Moskwie.

P. Mendoz podczas pobytu swego w Warszawie, oddał nie małe baletowi tutejszemu usługi: umiał on dzielnie dowodzić tym, należycie wydyscyplinowanym w armii teatralnej, korpusem amazonek skrzydlatych...

Pan M. zostawia po sobie szczery żal, szczególniej w młodszych sferach baletu; z pośród których umiał wyróżniać talenta prawdziwe i otwierał im szersze do odznaczenia się pole.

Ważnym także, acz przejściowym tylko w bieżących dziejach choreografii naszej wypadkiem, byłyby gościnne wystąpienia słynnej baleriny włoskiej p. Giuri, gdyby szereg tych popisów nie przerwała była, zaraz z początku—choroba poważna.., która zmusiła utalentowaną tancerkę wyrzec się tych laurów i... *lirów*, po jakie do nas z krainy słońca już po raz trzeci przybyła.

Mniejsza jednak o liry, franki, czy ruble! Dla talentu prawdziwego, jeżeli zwłaszcza talent taki, staje się wzorem i szkołą dla miejscowych, młodych tancerek żałować ich nie trzeba.

P. Giuri ma talent piękny i posiada najszczęśliwsze warunki sceniczne: wdzięk twarzy i posągu... uskrzydlonego kształty — lecz taniec jej, aczkolwiek wdzięczny i lekki, posiada przecież jedną wadę, właściwą zresztą całej włoskiej baletowej szkole. Opiera się ona głównie, na wykonywaniu *pas* na końcach stóp — na palcach.

Efekt ten użyty w miarę, obudza podziw widza i sprawia mu przyjemne wrażenie; — nadużyty — powszednieje, męczy oko i przechodzi w manierę, szkodliwą dla każdego sztuki rodzaju.

Dla tego to, oddając słuszność niepospolitemu talentowi włoskiej baleriny, nie radzimy jednak młodszym tancerkom naszym przyswajać sobie jej maniery; starszych ostrzegać nie potrzebujemy: z natury rzeczy, do unoszenia się na spracowanych już paluszkach, nie mają one... pochopu!

Jakkolwiek ustąpienie p. Mendoza z dyrektorstwa tutejszego baletu, jest znaczącym faktem, nie wpłynie jednak na obniżenie jego wartości i działalności jego nie przerwie. Ręczy nam za to doświadczony talent p. Méaiego, który jako reżyser główny, potrafi zastąpić godnie ustępującego kolegę.

P. Méaien pracuje obecnie, a raczej kończy już prawie, pracę nad wznowieniem jednego z najpiękniejszych baletów: *Asmodea*. Wznowienie to zadowolni wybrednych nawet baletofilów naszych, jeżeli zwłaszcza doświadczony reżyser powierzy tytułową rolę w tym, fantastycznym dramacie choreograficznym, takiej artystce, która oprócz tańca, posiada talent odtwarzania, w szlachetnej i

---

ku przelewał. Brandt w tej chwili, z całą wściekłością oświadczył obecnym, że postąpi tak samo z każdym, ktoby się poważył czemkolwiek ubliżyć pannie Róży.

Jakkolwiek wypadek ten mocno zadziwił wszystkich, jakkolwiek mówiono o nim przez dni kilka, nie miał on przecież żadnych dalszych następstw, chyba tyle tylko, że panna Róża raz na zawsze od napadów tego rodzaju ostoniętą została.

Jak dawniej dla wszystkich gości była grzeczną i uprzedzającą, nie wyróżniając w niczem swego obrońcy inżyniera, tak i teraz najbardziej podejrzliwy nie mógł wykryć w jej postępowaniu żadnej zmiany.

Ani wzrokiem, ani słowem, nie dała poznać po sobie, że żywi dla pana Brandta jakąś czulszą przyjaźń, owszem zachowała się tak, jak przed rokiem; była dlań grzeczną, ale nie więcej.

I teraz równie pozdrowiła go z chłodną uprzejmością, gdy wszedł do pokoju, w którym zgromadzili się już jego koledzy.

Nie mogła przecież ukryć zdziwienia dla czego przychodzi tak późno, nie było to bowiem w jego zwyczaju. Zdziwiło to również i kolegów.

— A oto gość oczekiwany oddawna! zawołał młody arekitekt rej wodzący w zgromadzeniu.—Niewinny gołąbku między krukami, sprawiedliwy między grzesznikami!... co znaczy żeś się tak spóźnił?

— Chce nas nawrócić, więc przygotowywał się do kazania.

— Mów tedy! Ale nie bądź sędzią zbyt surowym. Pamiętaj, że młodość to płochość!

— Pokusa jest wielka, ale znowu nie jest dyabeł tak czarny, jak go malują

— A nie wszyscy ludzie tak cnotliwi jak Robert!

— On żywcem z pewnością zabranym zostanie do nieba.

— Święty Brandtcie, módl się za nami, nędznymi grzesznikami!

— Przedewszystkiem zaś weź szklankę i trąć z nami. Niech żyje święty Brandt!

— Niech żyje! - huknęła cała rzesza wesołych kolegów.

Kiedy się nareszcie uciszyli, Brandt mógł przyjść do słowa.

Podziękował przedewszystkiem kolegom za ich życzliwość i przyjaźń, a potem ku wielkiemu zdumieniu obecnych, opowiedział o nadesłanej mu nominacyi na zastępcę inżyniera głównego, w skutek czego musi powracać do stolicy, a przed odjazdem zaprasza wszystkich na małą ucztę, jaką wyprawić postanowił.

Niespodziewana wiadomość wywołała prawdziwe zamieszanie, prawdziwy huragan powinszowań i wykrzykników, bo większość zebranych, znająca zdolności inżyniera, cieszyła się z tego sprawiedliwego uznania zasług.

Pośród tych wybuchów radości, dał się jednak słyszeć lekki krzyk, który tak przeraził inżyniera, iż zerwał się z krzesła na równe nogi.

Panna Róża oto upuściła na ziemię całą butelkę wódki, za co Wegener obrzucił ją nieprzyzwoitemi słowami.

Zawstydzona schyliła się, aby zbierać rozpryśnięte kawałki szkła, gdy tymczasem po jej pięknej twarzy płynęły łzy strumieniem.

Brandt jak mógł pocieszał młodą dziewczynę, jakoż wkrótce przyszła do siebie, a nawet uśmiechnęła się.

Oświadczył też jednocześnie gospodarzowi, że stłuczoną flaszkę przyjmuje na swój rachunek; łaska, której nie można się było spodziewać po takim, jak on oszczędnickim, podwójnie zdziwiła obecnych.

— Zawsze szlachetny!—mruknął ojciec Wegener.—Zaraz widać z kim się ma do czynienia.

— Środki nasze finansowe pozwalają nam na ten zbytek — odezwał się jakiś kolega złośliwy. — Jeżeli kiedy zostanę inżynierem głównym, przyjmuję na siebie choćby sto butelek stłuczonych przez pannę Różę.

Niespodziany epizodzik, wcale nie przerwał ogólnej wesołości, a wybuchła ona z tem większą siłą, gdy ujrzano kosz pięknie ugarnirowany szeregiem butelek.

Młodzi ludzie pili i śpiewali, sypały się żarty i rozlegał śmiech donośny, swobodny; dowcipy i toasty krążyły nieustannie, nie brakło i wierszowanych improwizacyj.

Ale Brandt siedział jakby rozmarzony, zaledwie dotykał szklanki, nie zważał prawie na powinszowania i mowy kolegów lub odpowiadał z roztargnieniem.

Najdowcipniejsze słówka, słaby tylko na jego usta wywoływały uśmiech, a nawet owa pyszna, kwiecista mowa, owa „kaskada wyrażeń" jak ją jednogłośnie nazwano, przemówienie owe ojca Wegenera, nie wywarło na nim spodziewanego wrażenia. Przyjął je obojętnie prawie.

Ciąg dalszy nastąpi.

wyrazistej pantomimie, samej osnowy swej roli.

Zwrot do wystawiania czyli wznawiania takich właśnie opartych na grze mimicznej baletów, ujawnił się obecnie na wszystkich większych w Europie scenach. Zwrot to szczęśliwy — zmierza on bowiem do podniesienia artystycznego poziomu tej gałęzi sztuki, która w ostatnich czasach poczęła uprawiać główne jakieś łamańce akrobatyczne, właściwe raczej dla popisów cyrkowych.

Po gimnastycznych szprynceach w takim np. jak *Indye* balecie, miło jest patrzeć na wymagającą wdzięku i finezyi, lecz także i obmyślenia rolę *Asmodei*

Najświeższym faktem z naszych baletowych dziejów, było sobotnie przedstawienie „Katarzyny córki bandyty". Przedstawienie to jednak nie wyszło szczęśliwie. Wykonanie roli tytułowej zostawiało do życzenia wiele. Nic jest to może winą pani Filatynowej a raczej zbyt wczesnego jej wystąpienia, po świeżo przebytej słabości, w tak trudnej roli. Brak ognia w tańcu i życia w pantomimie, ujawnił się szczególniej w ostatnim akcie.

Zapomnieliśmy jeszcze dodać, że obowiązki nauczyciela w szkole tańca, po p. Mendozie objął p. Gillert, tancerz znany z talentu. Czy jednak pan G. będzie miał dosyć doświadczenia i bystrości do kierowania tą szkołą? Wątpimy. Umieć tańczyć samemu, a nauczać tańca drugich — to dwa całkiem odmienne przymioty!

Pierwszy, jest darem natury, drugi i studyów głębszych i doświadczenia wymaga.

Zimno dziś rano o 7-ej stopni 2; wczoraj w południe ciepła stopni 6.

Kradzieże. Rzeźnikowi, Feliksowi Kusiewiczowi nocy ubiegłej, ze stajni przy ulicy Wroniej nr. 52, skradziono konie, wartości rs. 200.

— Kazimierzowi Wiszawskiemu na Lesznie nr. 27, skradziono zegarek złoty damski, sznur korali, medalion złoty z brylantami, obrączkę ślubną, broszkę, chustkę jedwabną i gotówką rs. 63. Ogółem wartości rs. 147.

— Maksymiljanowi Jasińskiemu, przy ulicy Chmielnej nr. 29, po wyłamaniu drzwi, skradziono futro jenoty, z bobrowym kołnierzem, różną garderobę, budzik, rewolwer, oraz bieliznę, wartości rs. 550.

— P. Z. skradziono list zastawny Towarzystwa kredytowego ziemskiego ser. nr. 4,728 na rs. 500.

Alarm. Dziś o 6 ej i pół rano, z ostatowni ratuszowej straży, zauważono na Krakowskiem Przedmieściu wielki dym i uderzono na alarm.

Straż wyruszyła, objechała całą ulicę i nie znalazłszy nigdzie ognia, powróciła do właściwych koszar.

Zalew. Nocy upłynionej, po północy, pękła rura nowych wodociągów na placu Teatralnym, wprost restauracyi Brajbisza, przyczem woda nurtując wewnątrz ziemi, zalała piwnicę domu Brajbisza, podmyła ulicę, chodnik i uszkodziła rury gazowe, tak, iż w latarni gazowej najbliższej, musiano zapalić lampę naftową.

Wypadki z ogniem. W sobotę wieczór zawiadomiono telefonem Mirowski oddział straży, iż w garbarni Temlera i Szwedego wybuchł pożar. Straż przygotowała się do wyjazdu ale zawiadamiono ją zaraz, iż ogień pozostał już ugaszony.

— Tegoż dnia i o tejże godzinie przy ul. Wroniej pod nr. 4 w mieszkaniu Dawida Fraenerta, ze stłuczonej przez bawiące się dzieci lampy zapaliła się nafta i zajęła stół. Ogień bez żadnych następstw ugasili domownicy.

* **Radzanów**, pow. Mławski. (*List „Dziennika Dla Wszystkich"*).

W osadzie naszej, w okolicy ludnej i zamożnej posiadamy aptekę, ale nie posiadamy lekarza i w danym razie musimy szukać pomocy w miejscowościach oddalonych.

Jeżeliby zatem kto z szanownych pp. lekarzy zechciał osiąść tutaj, znalazłby napewno przyzwoite utrzymanie. Żądający bliższych informacyj mogą je otrzymać w aptece miejscowej, listy odbieramy z Sierpca.

* **Koluszki.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich".*)

Dziś dnia 20 listopada o g. 11-ej wieczorem zapaliło się poddasze nad lokalem zawiadowcy stacyi w dworcu drogi łódzkiej. Oczęść dachu i sufit mieszkania uległy zniszczeniu. Przyczyna pożaru niewiadoma. Straty nieznaczne. Ogień w niespełna pół godziny ugasiła straż miejscowa, złożona ze służby stacyjnej, na czele zawiadowcy p. Leśniewskiego, oraz jego pomocników z drogi wiedeńskiej i łódzkiej. Śledztwo zostało zaraz zarządzonem z polecenia dyrektora drogi łódzkiej, inżyniera p. Ziembińskiego i przez władzę żandarmską policyjną.

* **Pajęczno.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich"*).

Na trakcie nowo-radomsko-wieluńskim, leży Pajęczno, niegdyś miasteczko, obecnie osada, licząca przeszło 30 0 mieszkańców, w połowie żydów, w połowie chrześcian. Żydzi zajmują się drobnym handlem i lichwą, ludność chrześciańska trudni się przeważnie uprawą ziemi dosyć urodzajnej, pokrywającej ogromne pokłady wapienia, z którego tu większa część domów jest wymurowaną i który w części wypala się na dobre wapno. Obok uprawy roli niektórzy z mieszczan zajmują się rzemiosłem, jako to: stolarstwem, kowalstwem, szewctwem, wyrobem sit i przetaków, a wyroby swoje zbywają tu w miejscu na jarmarkach, co dwa tygodnie licznie przez okolicznych włościan nawiedzanych; lub wywożą na jarmarki do sąsiednich osad.

W Pajęcznie jest kościół parafialny z dwoma księżmi. Sąd gminny, urząd gminny, rewir straży ziemskiej i straży karczemnej pogranicznej, szkółka miejska, apteka i fabryka machin rolniczych.

Kościół mamy obszerny, murowany, przed kilkoma laty, za staraniem szanownego ks. proboszcza, gruntownie odnowiony i ciągle upiększany. W krótkim czasie przybyła kościołowi piękna betonowa posadzka, kilka nowych ołtarzy, bardzo gustowny żyrandol bronzowy z kryształami, bogaty aksamitny baldachim — dużych rozmiarów obraz św. Anny dobrego pędzla, kilka chorągwi, feretronów i wiele innych ozdób.

W ogóle Przybytek Boży utrzymywanym jest bardzo starannie, za co należy się serdeczne Bóg zapłać naszym księżom.

Brak nam w Pajęcznie sklepu chrześciańskiego, bo jak wyżej wspomniałem, handlem trudnią się jedynie żydzi. Towar sprowadzają w najgorszym gatunku, a sprzedają drogo — chcąc kupić co lepszego, trzeba jechać do Radomska, lub Częstochowy, odległych do Pajęczna po 35 wiorst.

Brak nam także felczera, a brak ten szczególniej czuć się daje tym, których nie stać posyłać o wiorst kilka po lekarza. Mieliśmy tu jakiś bardzo zdolnego felczera p. B., byliśmy z niego bardzo zadowoleni i wielce mu wdzięczni, bo niejednego od śmierci uratował, ale na nasze nieszczęście przed kilkoma miesiącami, wyjechał na posadę rządową do większego miasta i zostaliśmy zupełnie bez opieki, bo doktór mieszka na wet o cztery wiorsty. Gdyby osiadł u nas jaki zdolny felczer chrześciański, toby znalazł bardzo przyzwoite utrzymanie.

O lekarzu w Pajęcznie ani marzyć nie śmiemy, bo jakkolwiek szeroko rozprawia się u nas o filantropii i poświęceniu dla cierpiącej współbraci, jednak nikt nie osiądzie tam, gdzie nie ma widoków zrobienia majątku w przeciągu lat kilku.

Filantropia i poświęcenie lubią jeździć karetą — a drżą na myśl o dziurawych butach. Z. Ch.

Z różnych stron.

× **O katolikach na Szlązku pruskim**, ciekawe nader cyfry podaje „Przegląd Katolicki":

Okazuje się, że w dzielnicy tej nietylko katolicyzm nie upadł ale się nawet podnosi.

Dowodem tego statystyka, tak pilnie w Prusiech prowadzona.

Na 1,000 mieszkańców na Szlązku przypadało:

w reg. wroc-	w r.	katol.	ewang.	żydów
ławskiej	1816	390	601	9
	1885	411	672	15
lignickiej	1816	154	843	8
	1885	165	727	5
opolskiej	1816	883	102	15
	1885	893	91	16
w całym	1816	452	550	8
Szlązku	1885	5[illegible]4	461	13

Na 1,000 mieszkańców zatem w przeciągu lat 70 wrost ludności katolickiej wynosił 82, zaś ubytek ewangelickiej 89. Ludność ewangelicka zmniejszyła się stosunkowo nietylko w przeważnie katolickim obwodzie regencyi opolskiej, ale nawet i w przeważnie ewangelickich regencyach wrocławskiej i lignickiej.

Statystycy niemieccy twierdzą, że przyczyną zmniejszania się procentu ludności ewangelickiej jest emigracya tejże do krajów zachodnio-niemieckich, podczas gdy ludność katolicka jest bardziej przywiązaną do swych stron rodzinnych.

Zdanie to popiera ta okoliczność, że np. koloniści niemieccy w krajach polskich są ewangelikami, zaś katolików spotkać nader trudno. Widoczna zatem, że tylko niemcy-ewangelicy kierują się zasadą *ibia patria, ubi bene*, zaś katolicy niemieccy jej się nie trzymają.

Jeszcze w roku 1861 stosunek obu wyznań na Szlązku był prawie równym, w tym roku bowiem na 1,009 mieszkańców przypadało tam 493 ewangelików, a 494 katolików. A zatem w ostatnich latach piętnastu, w czasie najzaciętszej walki kulturalnej w Prusiech, protestantyzm na Szlązku upadał najszybciej.

Na 64 powiatów w tej krainie, w r. 1864 w 40-tu powiatach przewagę mieli ewangelicy, w 24 ch katolicy. W czasie od r. 1861 do 1885 procent ludności ewangelickiej zmniejszył się w 41 powiatach, zaś katolickiej w 19-tu. W owym okresie czasu procent ludności katolickiej zwiększył się najbardziej w powiatach: waldenburskim i jeleniogórskim (Hirschberg), w oleśnickim (Oels), brzegskim (Brieg) i namysłowskim (Namslau).

Ludność żydowska zmniejszyła się stosunkowo najbardziej w powiatach gliwickim, bytomskim i pszczyńskim (Pless).

Na 25 miast szlązkich, liczących nad 10 tysięcy mieszkańców, w r. 1861 ewangelicy posiadali przewagę w 15 tu, katolicy w 10-ciu. W przeciągu ostatnich lat 24-ch, procent ludności ewangelickiej zwiększył się w 12-tu miastach, a zmniejszył w 13-tu, podczas gdy ogólna liczba katolików zwiększyła się w 17-tu miastach, a w 8 miu zmniejszyła. Najbardziej zmniejszył się procent ludności ewangelickiej w powiatach waldenburskim, jeleniogórskim, świdnickim, zgorzeleckim i oleśnickim, zaś procent ludności katolickiej w żegańskim (Sagan).

Na 1.000 mieszkańców w. m. Wrocławiu było:

w r.	katolików	ewangiel.	żydów
1811	237	712	51
1831	271	674	51
1849	314	619	67
1861	326	559	72
1885	362	578	59

A więc i we Wrocławiu ludność katolicka bierze powoli górę.

W całem państwie niemieckiem stosunki te ukształtowują się odmiennie, gdyż procent ludności ewangelickiej od r. 1871 stale się tam zwiększa, a katolickiej zmniejsza. W r. 1885 na 100 mieszkańców w Niemczech, było 63 ewangelików, 36 katolików i jeden żyd.

Statystycy niemieccy przyznają, że mięszane małżeństwa katolików z ewangelikami, przyczyniają się niemało do powiększania ludności katolickiej.

NEKROLOGIA.

† Za duszę ś. p. Tytusa Chałubińskiego, doktora medycyny i profesora, w kościele Przemienienia Pańskiego (Pokapucyńskim) przy ulicy Miodowej, *we czwartek* dnia 28 listopada 1889 r., o godzinie 9 ej i pół rano, odbędzie się *wotywa żałobna*, na którą pozostała po ś p. Chałubińskim wdowa po powrocie z Zakopanego, uprzejmie zaprasza osoby życzliwe. 2421

† We środę 27 b. m., jako po dniu rocznicy imienin ś. p. Delfiny z Fertnerów Lange, odprawione zostanie o 10-ej zrana, w kościele Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowej żałobne nabożeństwo za spokój jej duszy.

Z prasy ruskiej.

* W „Nowoje Wremia" czytamy: W gazetach konstantynopolskich wydrukowano urzędowe oświadczenie, w którem prasa francuzka oskarżoną jest o to, że przedstawia w fałszywem świetle odwiedziny sułtana, przez parę cesarsko niemiecką i przyjęcie, jakie dostojnym gościom zgotowano nad Bosforem. W oświadczeniu zaznaczono, że postępując w ten sposób, prasa francuzka składa dowód, iż nie zna dokładnie istotnego stanu rzeczy i „przypisuje błędnie charakter polityczny aktowi prostej grzeczności."

Pomimo to wszystko z przeróżnych źródeł dochodzą wiadomości, że od czasu wizyty cesarza Wilhelma, wpływy niemieckie widocznie w Turcyi spotężniały. Liczba oficerów niemieckich zwiększa się, a Goltz-pasza, któremu przyrzeczono rangę muszira (marszałka) jest prawie wszechwładnym gospodarzem sarządu wojskowego. Nauka języka niemieckiego w szkole wojskowej, dotąd nieobowiązkowa, ma obowiązywać wszystkich wychowańców. Przesiedlanie się niemców do Turcyi europejskiej, a nawet i do azyatyckiej, przybiera ogromne rozmiary.

* Graždanin pisze: „Czytelnicy znają nasz pogląd na pogromy żydowskie. Wywołują je zawsze sami żydzi, widząc w tem geszeft polityczny, bo potem występują w charakterze ofiar i mają prawo do większej tolerancyi.

„W tych dniach znowu był taki pogrom, jak zaś się odbył, opisuje nam poniżej korespondent.

„Podczas świąt żydowskich, 28 października, w Nowoukraince, przed wieczornemi modłami wszczęli pijani żydzi kłótnię i bójkę. Jak wiadomo, w ostatnim dniu świąt żydzi pozwalają za rzecz chwalebną upić się na urząd, śpiewać pieśni, robić wrzawę i t. d. Kłótnię wszczęli między sobą najpierw dwaj żydzi Sebermann i Halpe ino oraz ich synowie, którzy ni ztąd ni zowąd w bóżnicy poczęli bić się po twarzy. Niebawem wmięszali się do tego inni i wkrótce wywiązała się ztąd ogólna batalia. Jeden z młodych żydków dowiedziawszy się, że biją jego ojca, chwycił żelazny kosztur i dalejże wywijać nim w prawo i w lewo. Poturbował niemało współwyznawców, a dwóch pokaleczył na dobre, mianowicie Awrama Batonika i Dawida Szora."

Gazeta nie dodaje czy na tem się skończyło, ale tak trzeba przypuszczać, skoro nie wspominają aby ludność chrześciańska do tej sprawy się wmieszała.

Z humorystyki.

Myśl. (*„Z Muchy“.*)

Pytał mędrzec pewnego pisarza z gazety:
— Jakiego też stronnictwa pochwalasz za- [lety,
Czy jesteś zachowawcą, lub też postępo- [wy?
Pisarz końcem stalówki potarł czubek gło- [wy,
A chcąc się wykaraskać z niespodzianej [biedy,
Odparł— Widzisz kochanie, jak z kim i jak [kiedy...

Mełamed i Jojna. (*„Z Kolców“.*)

Siedział w szkole Mełamedes
Przy nim mały Jojna.
— Rabi — spytał dzieciak — czemu
Na Szwiat bywa wojna?...
Mełamedes się zamyślił,
Długo kiwał głową,
Aż nareszcie z ust mu wyszło
Bardzo mądre słowo:
— Widzisz Jojna — po to wojna
Na tego Szwiat jest,
Aby żidki zarobiali
Na furażach fest.
Dr. Ryś.

(*Z Kuryera Świątecznego.*)

Konferencya u pana Gotlieba.

(Pan Gotlieb w szlafroku i pantoflach, siedzi przed kominkiem i popija piwo,—wchodzi Gotliebek z papierami.)

Pan Gotlieb. No! cóż tam słychać Gotliebku, raporta są?

Gotliebek. Są papo... zaraz (rozwija papiery i czyta). Belgia od wschodu i południa okopuje się rowami — a po krzakach ustawia samotrzaski...

Pan Gotlieb. Przecież im posłałem glejt bezpieczeństwa!

Gotliebek. Za glejt podziękowała bardzo ładnie, ale swoje fort robią.

Pan Gotlieb. Idyoci!... na dużo im to się przydał... cóż dalej?

Gotliebek. Tym junkrom, cośmy ich to przebrali za murzynów, aby tym biednym Marokańczykom trochę pomogli, przytrafił się mały wypadek: Marokańczycy pogodzili się z hiszpanami, a junkrów zjedli.

Pan Gotlieb. Donner Wetter. Posłać zaraz jedną eskadrę do Marokko a drugą na wody hiszpańskie.

Gotliebek. Kiedy papo, na afrykański spacer żaden kapitan już nie chce jechać; powiadają, że tam *gorąco*.

Pan Gotlieb. No! to zbombardować Kadyks i Madryt.

Gotliebek. Bah! kiedy pan Salisbury nie puszcza nikogo bez paszportu przez Gibraltar.

Pan Gotlieb (bijąc pięścią w stół). No!... to... to... podnieść podatki w Poznaniu!

Gotliebek. Kiedy tam już nie ma co wziąć.

Pan Gotlieb. Jak to nie ma?... posłali na wystawę starożytności do Warszawy trzy pasy lite i jedną karabelę!... położyć areszt na komorze.

Gotliebek. Dobrze papo. Teraz, tego kominiarza z Wejmaru, co to opowiadał w kuchni, że papie już się łydki trzęsą i uciekł potem za granicę, przytransportowali z Wiednia.

Pan Gotlieb. O Wiedeń, to *mein guter Freund!*... Kominiarzowi wytoczyć proces... to francuzka *intryga!*... a! mnie się łydki trzęsą!... poczekajcie!... wnieść *kwestyę* do parlamentu, a od pana Carnota zażądać wyjaśnień dyplomatycznych.

Gotliebek. W parlamencie się skarżą, że kiedy oni tam pocą się w najlepsze nad różnemi kwestyami, to papa strzela kaczki!...

Pan Gotlieb. Zbaranieli do reszty!... pozwalam im się drzeć ile tylko chcą... to jeszcze mało! Kazać napisać, że to *intryga* Windthorsta.

Gotliebek. U francuzów zanosi się na zgodę...

Pan Gotlieb (wywracając kufel z piwem). *Tausend mahl donner Wetter!*..

Gotliebek. Ale monarchia przepadła, respublika...

Pan Gotlieb. Tak że mi gadaj Gotliebku. A mnie się już łydki zaczęły trząść... Ach ten kominiarz!... Kazać zapisać, że francuzi to bardzo porządny narodek; dać im piątkę z krzyżykiem.

Gotliebek. Z dziesięciu kolonistów brandeburskich, którym *kupiliśmy* folwarki w powiecie Bydgoskim, siedmiu drapnęło, bo nie mogli wytrzymać.

Pan Gotlieb. *Ferfluchte Kerle!* A kto folwarki odkupił?

Gotliebek. Chłopi z nad Gopła...

Pan Gotlieb (łapiąc się za brzuch). *Ach Hundsfeld!*... poczem pan Gotlieb mdleje, stolik się przewraca, kufel się roztłuje i...

Kurtyna zapada.

NADESŁANE.

—o—

— Niektóre handle sprzedają makarony w paczkach z napisami imitującemi etykiety firmy L. Krzymuskiego., Szanowna Publiczność zechce łaskawie zwracać na to uwagę, żądając makaronów opatrzonych etykietami z nazwiskiem „**L. Krzymuskiego,**“— gdyż tylko za dobroć takowych fabryka odpowiada.

TELEGRAMMY „DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH.“

Petersburg, 24 listopada. (Tel. Ag. Pół.) Wobec głodu w Czarnogórzu, synod prawosławny postanowił, ażeby we wszystkich cerkwiach, w niedzielę lub święto uroczyste, przypadające za raz po otrzymaniu rozporządzenia, urządzono składkę do puszek na rzecz biednych czarnogórców, tudzież ażeby duchowni i starostowie cerkiewni ofiarowali z funduszów cerkiewnych możliwą pomoc dotkniętym głodem.

Petersburg 24 listopada. (Tel. Ag. Pół.). Według „Graždanina“ wczoraj w połączonych departamentach rady państwa roztrząsano projekt instrukcyi i manipulacyi dla naczelników okręgowych.

W końcu roku, w tych samych połączonych departamentach rozpatrywany będzie projekt reformy ziemstwa.

Dziennik się dowiaduje, że w pierwiastkowym projekcie poczyniono niejakie zmiany podczas przedwstępnego roztrząsania go przez radę ministeryum spraw wewnętrznych.

Petersburg, 23 listopada. (Tel. Ag. Pół.). Przez postanowienie z dnia 26 kwietnia (8 maja) 1885 r., co do przejazdu za niższą opłatą oficerów armii i marynarki, rozciągnięto ją na podchorążych i sztandar junkrów, służących w kompaniach, szwadronach i bateryach.

Petersburg, 23 listopada. (Tel. Ag. Pół.). Wczoraj u Wielkiego Księcia Michała Mikołajewicza odbyło się śniadanie, na które byli zaproszeni wszyscy generałowie służący w artyleryi, oraz wszyscy przedstawiciele tej broni przybyli do Petersburga.

Petersburg, 23 listopada. (Tel. Ag. Pół.). Dzienniki donoszą, iż kuratorowie okręgów naukowych otrzymali polecenie, ażeby dla uporządkowania wykładów w szkołach początkowych ludowych, opracowali programy nauk dla tych szkół co do każdego z osobna przedmiotu.

Samarkanda, 23 listopada. (T. Ag. Pół.). Pod wpływem mrozów, od 18 (30) października do 22 października (4 listopada) zginęła trzecia część zbioru bawełny w prowincyi Turkestańskiej. Mróz 18 (30) września już przedtem zniweczył pewną część pierwszego zbioru bawełny. Za Syr-Daryą, w punktach, gdzie na nagim stepie urządzono irygacyę, kończy się trzeci i ostatni zbiór bawełny. Urodzaj tam był obfity.

Wolsk, 23 listopada. (Tel. Ag. Pół.). Wołga pokryła się lodem.

Ateny 23 listopada. (*Tel. Ag. Pół.*) Sura zamarzła; sanna się ustaliła.

Paryż 23 listopada. (*Tel. Ag. Pół.*) Senat uchwalił kredyt 58 milionów franków na zamówienie statków wojennych w warsztatach prywatnych.

Ateny 23 listopada. (*Tel. Ag. Pół.*) Cesarzowa Fryderykowa udała się ztąd do Korfu, gdzie miała się spotkać z cesarzową austryacką; lecz cesarzowa Elżbieta nagle przedtem opuściła wyspę.

Konstantynopol 23 listopada. (Tel. Ag. Półn.). Sułtan nakazał przeprowadzenie surowego śledztwa celem wykrycia gwałtów spełnionych w Armenii przez Kurdów.

Nicea 23 listopada. (Tel. Ag. Pół.). Wczoraj byli obecni w operze Jego Ces. Wys. Wielki Książe Włodzimierz Aleksandrowicz i Piotr Mikołajewicz; obu publiczność wyprawiła owacye.

Berlin 23 listopada. (Tel. Ag. Pół.). Otrzymano wiadomość, iż w Afryce zginęła nie wyprawa niemiecka dr. Petersa lecz wyprawa angielska.

Bombay 23 listopada. (Tel. Ag. Pół.). Zamieszkałe w górach Indyj środkowych plemię Kolsów powstało, rozpędziło władze i spełniło kilka morderstw. Powstańcy domagają się ulg w podatkach i zniesienia pańszczyzny.

— W ambulatoryum szpitala św. Ducha przychodzącym chorym oprócz lekarzy szpitalnych, udzielają bezpłatnej porady lekarskiej, od godziny 11-ej do 12-ej rano codziennie, następujący ordynatorowie klinik:

1. W chorobach zewnętrznych. D-rowie: Strzeszewski, Feilchenfeld i Sacewicz.
2. W chorobach chirurgicznych. D-rowie: Bukowski, Kijewski i Modliński.
3. W chorobach kobiecych. Dr. Franciszek Neugebauer.

— **Biuro informacyjne** o nędzy wyjątkowej, sprawdzonej przez siostry miłosierdzia, poleca miłosierdziu publiczności warszawskiej:

Tamka nr. 35, posiedzenie z dnia 21 listopada:

Nr. 29 Żurawia, Chmielewska Aniela, wdowa, dzieci drobnych czworo, matka stara.

Nr. 25 Parkowa, Żebrowska Teofila wdowa, dzieci drobnych czworo.

Nr. 19 Krucza, Malinowska Anna, wdowa, dzieci drobnych czworo.

Nr. 12 Chmielna, Zygmunt Ewa, wdowa, dzieci drobnych dwoje, matka stara.

Nr. 20 Wspólna, Artwig Izabella, mąż chory, dzieci drobnych czworo; matka stara.

Nr. 13 Muranowska, Szwarocka Jadwiga, wdowa, chora, dzieci drobnych troje.

Nr. 55 Stawki, Kunicka Zofia, mąż chory, dzieci drobnych troje.

Nr. 22 Stawki, Zawistowska Katarzyna, mąż ciężko chory, dzieci drobnych czworo.

Nr. 7 Piwna, Brzowska Marya, wdowa, dzieci drobnych troje.

Nr. 2 Brzozowa, Jakóbowska Marya, mąż ciężko chory, dzieci drobnych troje.

Nr. 21 Browarna, Stragińska Marya, mąż ciężko chory, dzieci drobnych pięcioro.

Nr. 90 Nowa-Praga, Kubera Paulina, wdowa, chora, dzieci drobnych czworo, dwoje chorych.

Nr. 11 Maryensztad, Młochowska Antonina, mąż w szpitalu, dzieci drobnych troje.

Nr. 5 Wiślana, Gramulska Marya, mąż ciężko chory, dzieci drobnych czworo.

Nr. 83 Nowa Praga, Brzosko Jakób, chory, dzieci drobnych pięcioro.

Dział finansowy, handlowy, przemysłowy i informacyjny.

Targi zbożowe.

Odessa, 23-go listopada. W dniu dzisiejszym płaciły tutaj:

Pszenica:		kop. za pud.		
sandomierka biała	od	86	do	102
ozima żółta	„	86	„	108
ozima czerwona	„	84	„	108
ozima besarabska	„	85	„	108
gryka	„	82	„	108
Żyto	„	59	„	71
Owies	„	60	„	80
Jęczmień	„	54	„	62

Usposobienie lepsze, ceny bez zmiany.

Libawa, 21-go listopada. Pogoda: jasna.

Na tutejszym rynku płacono za pud:

Żyto: słabo, ciężkie (z gwarancyą 120 f. hol.) 79 do 79½ kop., lekkie — do — kop.

Owies: biały słabiej, loco 77—79 k., wyborowy 81—84 k., lit. od 76 do 78 k., szarpany (bez ości) stale, z wagą 85 f., 80—82 k., z wagą 90 f.: 83—84 kop., czarny słabo, czarno-pstry od 69 do 70 k., czarny od 74 do 75 kop.

Jęczmień słabo, od 66 do 68 kop., wyborowy od 69 do 70 kop., pastewny 66—67 kop.

Pszenica piękna — — —, średnia — — —, licha ——— kop.

Hreczka lekka od 70 do — k., z gwarancyą wagi 100 f. 75—76 kop., na dostawę ——— kop.

Groch 80 do 85 kop.

Wyka — do — kop., lit. ——— kop.

Fasola biała 90—95 k., zielona 100—105 kop.

Siemię lniane: słabo, 111—128 k.

Makuchy lniane 50—108 kop., konopne 52—55 kop.

Otręby pszenne 54 do 62 kop., żytnie 57—58 kop.

Konopie 101—102 k., na dostawę — k.

Lnica 120—130 kop.

Wrocław, 22 listopada. Pszenica spokojnie, biała 167—188 m., żółta 166—187 m., świeża biała — — — m., żółta — — — m.

Żyto: b. zm., loco 169 —180 m., na dostawę: b. zm., na listopad 180.00 m., na listopad-grudzień 177.00 m., na kwiecień-maj 175 m.

Jęczmień: 130—180 m.

Owies 150—162 m.

Groch 148—170 m.

Wszystko za 1,000 kg.

Rzepak stale wyborowy 309—317 mark., średni 295—300 m., gorszy 278—285 m.

Olej rzepakowy stale listopad 73.50 m., listopad-grudzień 71.00 m. za 100 kg.

Berlin, 22-go listopada. Pszenica (żółta) lepiej, listopad grudz. 185.75 m., kwiecień maj 194 50 m.

Żyto: wyżej, listopad-grudz. 170.25 m., kwiecień-maj 171.00 m.

Owies: listopad 161.00 m. za tonę.

Olej rzepiowy: na listopad 70.00 m., kwiecień-maj 64 90 m.

Wiedeń, 21 listopad. Pszenica: niżej, płacono na wiosnę fl. 8 c. 85 na maj-czerwiec fl. 8 c. 95.

Żyto wyżej, na wiosnę fl. 7 c. 95 c., na maj-czerwiec 8 fl. 08 c. za 100 kg.

Nowy-York, 21 listop. Pszenica: czerwona ozima stale, loco 86 c., listopad $84^{1}/_{2}$ c., grudzień $84^{1}/_{1}$ c., maj $90^{1}/_{8}$ c.

Kukurydza $42^{3}/_{4}$ c., mąka 2 d. 90 c. za bussel.

Okowita:

„Rektyfikacya warszawska" płaci w tygodniu bieżącym za wiadro 100° okowity z akcyzą 10.37 rs.

Cena okowity z dnia 23 listopada.

Hurt. skł. wiadr. 823^{6}—826^{6} 268—269

Pojed. szynk. w. 835^{1}—338^{1} 272—273

78% z akcyzą po $9^{1}/_{4}$%.

Stosunek garnca do wiadra 100 — $30^{7}/_{1}$.

Warszawa 23 listopada. Na placu tutejszym płacono dziś za okowitę: 8.23^{1} za wiadro, czyli 2,68 za garniec.

Dowozy duże. Usposobienie słabe. Brak kupujących.

Hamburg, 21 listop. Spirytus słabo i niż. Notowano za hektolitr włącznie z beczką kontraktową na listopad grudz. $21^{3}/_{4}$ m. za grudzień-styczeń $21^{3}/_{4}$ m., na kwiecień maj $21^{3}/_{4}$ m.

Kurs Giełdy Warszawskiej.

z dnia 23 b. m. 1889 r.

Weksle.	żądano	płac
Berlin z d. t. 2 d. 100 m.	—,—	—,—
„ z k. t. 2 d. 100 m. (161—).	46,55	—,—
Inne niem. m. B. d. t. 2 d. 100 m.	— —	—,—
„ „ k. t. 2 d. 100 m.	—,—	—,—
Londyn z d. t. 3 m. 1 Ł.	—,—	—,—
„ z k. t. 3 m. 1 Ł.	9,86	—,—
Paryż z d. t. 10 d. 100 fr.	—,—	—,—
„ z k. t. 14 d. 100 fr.	37,55	—,—
Wiedeń z d. t. 8 d. 100 fl.	—,—	—,—
„ z k. t. 4 d. 100 fl. (188—)	79,90	—,—
Petersburg z d. t. 8 d. 100 rs.	—,—	—,—
Papiery Państwowe. (za 100 rs.)		
Listy Likwid. Król. Pols. duże	88,40	—,—
„ „ „ małe	87,60	—,—
Rossyjs. poż. Wsch. 1 em. 100 rs.	—,—	—,—
„ „ „ 2 em. 100 rs.	99,50	—,—
„ „ „ 3 em. 100 rs.	—,—	—,—
Rossyjs. Poż. Prem. z 1864 r. 1 em.	—,—	—,—
„ „ „ z 1866 r. 2 em.	—,—	—,—
Bilety Banku Państwa Ros. 1 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 2 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 3 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 4 em.	—,—	—,—
Renta kolejowa	—,—	—,—
1% pożyczka wewnętrz. z r. 1887	84,25	—,—
„ „ małe	—,—	—,—
Listy Zast. Ziemskie 1 s. lit. AB	96,50	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 2 s. lit. A	—,—	—,—
„ „ „ 2 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 3 s. lit. A	95,15	—,—
„ „ „ 3 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 4 s. lit. A	—,—	—,—
„ „ „ 4 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 5 s. lit. AB	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
Listy Zast. m. Warszawy seryi 1	93,75	—,—
„ „ „ seryi 2	95,50	—,—
„ „ „ seryi 3	95,—	—,—
„ „ „ seryi 4	94,20	—,—
„ „ „ seryi 5	94,—	—,—
Obligi m. Warszawy duże	96,—	—,—
„ „ małe	—,—	—,—
Listy Zastawne m. Łodzi ser. 1	—,—	—,—
„ „ „ „ kr.	—,—	—,—
„ „ „ „ 2	—,—	—,—
„ „ „ „ 3	—,—	—,—
„ „ „ „ 4	—,—	—,—
„ „ „ Kalisza „	—,—	—,—

Wartość kuponu z petr. 5%

Listów Zastawnych nowych.	199,2
„ Zastaw. m. Warszawy	68,6
„ „ „ Łodzi	29,
„ Likwidacyjnych.	181,6
Pożyczka premiowa 1-ej emisyi	171,5
„ „ 2-ej emisyi	92,4

Monety i Banknoty.

	n. urz.	n. nieurz.
Imperyały, Półimp. (1 em. z d. 17 grudnia 1885 r.)	—	—
Półimperyały stare	—	—
Marki Niemieckie	—	47
Austryackie banknoty	—	81
Franki	—	38
Wartość rubla kred. w złocie	—	—
Kupony celne	—	—

Miód i Wosk pszczelny.

Usposobienie i ceny chwiejne.

Zapasy u składników, u mnie samego zaś przeszło 1250 pudów miodu, przeważnie gatunku wyborowego.

Miódu kacowy, śnieżnej białości, od rs. 6 do 7, lipcowy biały od rs. 5.50 do 6, jasno żółty od rs. 5.00 do 5.50, brązowy od rs. 4.80 do 5.00, a ruski od 4.00 do 4.25 za pud.

Miód z woskiem od rs. 4.50 do 5.00, krajowy od rs. 4 do 4.30, ruski—za pud stosownie do gatunku.

Wosk jasny bez fusów od rs. 18.00 do 18.50, średni rs. 17.50 do 18,00, a pośledni rs. 16.00 do 17. za pud.

Ceny powyższe należy rozumieć franco skład kupującego, w partyach li tylko en gros, przy tarze netto i za gotówkę, —podług wiadomych usansów handlowych.

Jan Wróblewski.
Kapitulna 8.

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stacyę telegraficzną a nie doręczonych adresantom z powodu złych adresów.

Otrzymane dnia 9 (21) listopada.

Zkąd:	Komu:
Z Odesy	Łopiński dla Laskiego
Z Kowla	Steinwercel
Z Lunny	Wilcza 24
Z Białegostoku	Halpern
Z Petersburga	Warlamow
Z Mohilewa	M. D. Szereszewski
Z Libawy	Sokołowa
Z Kijowa	Krukikow (dwie)
Z Petersburga	Goldberg
Z Toloczyna	Masalski
Z Myszyńca	Bendecki
Z Baku	Kranke Zambińskiemu

UWAGA. Osoby, życzące odebrać którą z wyżej wymienionych depesz, winny przedstawić stacyi telegraficznej dowód legitymacyi.

Teatry Warszawskie.

Dnia 25 listopada.

Teatr Wielki.

Dziś: „Mefistofeles" (występ pp. Mainea i Wulmana).

Jutro: „Ali-Baba."

Środa: „Romeo i Julia" (ostatni występ p. Litta).

Czwartek: „Pocałunek," „Nikareta," „Tańce perskie" i Koncert p. Siccarda.

Piątek: „Ernani" (występ pp. Mainea i Wulmana).

Sobota: „Arria i Messalina."

Niedziela: „Ernani" (występ pp. Mainea i Wulmana).

Teatr Rozmaitości.

Dziś: „Dzienniczek Justysi" i „Niespodzianki rozwodowe."

Jutro: „Mieszczanie na prowincyi."

Środa: „Jacuś."

Czwartek: „Mąż od biedy" (wznowienie) i „Niespodzianki rozwodowe."

Piątek: „Dzienniczek Justysi" i „Ptaki niebieskie."

Sobota: „Wicek i Wacek."

Niedziela: „Hrabia René."

Teatr Mały

(przy ulicy Daniłowiczowskiej)

Dziś: „Nitouche" (występ p. Zimajerowej).

Jutro: Widowisko zawieszone.

Środa: „Córka pani Angôt" (występ p. Zimajerowej).

Czwartek: „Adwokat bez klijentów" oraz „Płaczka i śmieszek" (występ p. Zimajerowej).

Piątek: „Życie paryzkie" (występ p. Zimajerowej)

Sobota: „Nitouche" (występ p. Zimajerowej).

Niedziela: „Baron cygański."

Początek przedstawień o godzinie $7^{1}/_{2}$ wieczorem.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych.

	Odchodzą		Przych.	
	godziny i minuty			
Warszawsko-Wiedeńska.				
Pośpieszny 3 klasy	6	— r.	10	20 w.
Osobowy 3 klasy	10	45 r.	6	45 w.
Osob.-miej. 3 kl. do Piotr.	5	20 p.p.	11	05 r.
(Powyższe pociągi łączą się z drogą Łódzką).				
Kuryerski II klasy	9	30 w.	8	10 w.
Warszawsko-Bydgoska.				
Kuryerski 2 klasy	8	15 p.p.	2	20 p.p.
Osobowy 3 klasy	7	05 r.	9	40 w.
Os.-miej. 3 kl. do Kutna	6	50 w.	8	35 r.
Warszawsko-Terespolska.				
Osobowy 3 kl. do Brześcia	9	30 r.	8	28 w.
Pocztowy 3 klasy	8	45 p p	1	49 p.p.
Tow.-osob. 3 klasy	10	— w.	8	18 r.
Warszawsk.-Petersburska.				
Pocztowy 3 kl. do Wilna, 2 kl. do Petersburga	10	08 r.	7	08 w.
Osobowy 3 klasy	11	23 w.	6	38 r.
Nadwiślańska do Kowla.				
Osobowy	8	— w.	8	5 r.
Pocztowy	3	30 p.p.	2	15 p p
(Powyższe pociągi łączą się z koleją Dąbrowską)				
Miejscowy do Iwangrodu	7	45 r.	10	2 w.
Nadwiślańska do Mławy.				
Osobowy	6	— w.	11	18 r.
Pocztowy	9	— r.	8	22 w.
Obwodowa z Dr. Wied.				
Osobowy	2	50 p.p.	2	57 p.p.
Obwodowa z Dr. Teresp.				
Osobowy	2	14 p.p.	8	30 p.p

Wydawca: Piotr Szankowski. Druk Noskowskiego, Mazowiecka Nr. 11. Redaktor: Henryk Perzyński.

Дозволено Цензурою.—Варшава 13 Ноября 1889 года.